

W-WR 1975 PWN

LUDWIK KOLANKOWSKI JAKO HISTORYK

KAROL GÓRSKI

Postać Ludwika Kolankowskiego, pierwszego rektora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i jego organizatora, zasługuje na pamięć i opracowanie. Pomijam tu jego zasługi organizacyjne, szerokość horyzontów, niezmordowaną energię, śmiałość decyzji, umiejętność doboru ludzi i przekonywania w dyskusji. Pomijam nieprzeciętne cechy jego charakteru, by omówić tu jego twórczość naukową.

Ludwik Kolankowski urodził się w Nadwórnej dnia 21 VI 1882 r. Studia historyczne odbył we Lwowie. Wydaje się, że dwóch miał mistrzów historyków, którzy ukształtowali jego umysł. Pierwszym był Ludwik Finkel, drugim – Tadeusz Wojciechowski, autor *Szkiców XI w.* Finkel, świetny znawca przełomu XV i XVI w., dał mu żelazną, niewzruszoną metodę badawczą, która nie pozwalała niczego przedsiębrać, na co by nie pozwalały przekazy źródłowe. Tadeusz Wojciechowski, niemal zupełnie już ślepy, obudził w nim – jak w całym pokoleniu – zamiłowanie do śmiałych rzutów syntetycznych, do wielkich dziejowych konstrukcji. Ludwik Finkel był badaczem epoki pozytywizmu miary największej. Tadeusz Wojciechowski był spadkobiercą historiografii romantyzmu, stojącej na pograniczu nauki i sztuki. Wpływ dwóch ludzi, dwóch kierunków, dwóch epok myśli ludzkiej sprzął się, by nadać rys wielkości całemu dorobkowi Ludwika Kolankowskiego. Z jednej strony szerokie rzuty syntetyczne, z drugiej mrówcza praca zbieracza i krytyka twórczo zjednoczyły się w jego osobie.

Ludwik Kolankowski studiował też w Berlinie, gdzie został przyjęty na seminarium profesora Schiemanna. Schiemann specjalnie zajmował się dziejami wschodniej Europy oraz Inflant, z których sam pochodził. Był on wybitnym uczonym, a zarazem politycznie związany był z kołami konserwatywnymi i dworem Hohenzollernów. Ludwik Kolankowski niewątpliwie wiele skorzystał z jego seminarium, choć – jak wynikało z jego opowiadań – musiał stale mieć się na baczności. W r. 1906, po powrocie z Berlina, uzyskał w Krakowie doktorat na podstawie rozprawy *Elekcja Zygmunta Augusta* (Lwów 1906). Od następnego roku (1907) pracował jako bibliotekarz w Bibliotece Jagiellońskiej, wykładając m.in. na kursach Baranieckich, stanowiących namiastkę wyższych studiów dla kobiet, które nie by-



Ludwik Kolankowski
(fot. A. Czarnecki)

ły dopuszczane na uniwersytet. Równocześnie pracował nad wielką rozprawą *Zygmunt August, wielki książę Litwy*, która miała dotyczyć lat 1544–1548, ale właściwie objęła lata od 1520 do 1548. Opublikował przedtem kilka prac, poświęconych zagadnieniom szczegółowym, unikając przez to przeładowania swej rozprawy dygresjami, które później miały rozsadzić ramy pracy W. Pocięchy o królowej Bonie i nie pozwoliły autorowi jej dokończyć. Osobno ukazały się więc: *Kandydatura Jana Albrechta Hohenzollerna na biskupstwo płockie*, Lwów 1908; *Problem Krymu w dziejach Jagiellońskich*, Lwów 1909; *Sprawy polskie przed Stolicą Apostolską w okresie rewolucji religijnej w Niemczech*, Kraków 1909; *Polityka ostatnich Jagiellonów*, Kraków 1910; *Wojna Heleny Glińskiej z Litwą*, Kraków 1911.

Wreszcie w r. 1912 ukazała się licząca 419 stron rozprawa *Zygmunt August, wielki książę Litwy* (Lwów 1912), opatrzona 13 tablicami zawierającymi mapy. Autor dał tu miarę zarówno swego talentu, jak i bogactwa zgromadzonych źródeł. Prócz archiwów i bibliotek polskich wykorzystał szeroko Metrykę Litewską w Moskwie, zbiory w Petersburgu, archiwa w Królewcu, Gdańsku i Berlinie. Dał dowód umiejętności docierania do rzeczy istotnych z pominięciem szczegółów drugorzędnych, a zarazem wykrywania głębszych uwarunkowań działań politycznych.

627375

K.271/80



Ludwik Kolankowski był przede wszystkim historykiem politycznym. Interesowała go, ba, pasjonowała gra polityczna, jej technika, jej osiągnięcia, jej niepowodzenia. Rozumiał zarazem to, co dziś nazywamy strukturą kraju, gospodarczą, społeczną, prawną, oraz rozumiał wpływ, jaki ona wywierała na wydarzenia. Na podstawie spisów służb na Litwie dał wykaz uposażenia w ziemię poszczególnych grup feudalnych – panów, kniaziów, szlachty – prekursorski dla późniejszych badań, choć słowo „struktura” nie zostało jeszcze wówczas zastosowane w historiografii. Ludwik Kolankowski umiał harmonijnie powiązać analizę struktury z analizą stania się politycznego, wykazał, jak polityka władców Litwy była uzależniona od przemożnej roli możnowładztwa, i udowodnił to liczbami. Przede wszystkim jednak interesował się samym procesem dziejów politycznych. Słuchałem w Krakowie w r. ak. 1921/1922 wykładów Ludwika Kolankowskiego i pozostały mi w pamięci obrazy walki stronnictw bojarских w Moskwie w początkach XVI w., po śmierci Iwana III. Dawniejsi, XIX-wieczni badacze pisali o królach i bezimiennych możnych, o bezimiennym społeczeństwie, które się wyraźnie zarysowanym osobom królów czy ich ministrów przeciwstawiało. U Kolankowskiego stronnictwa składały się z ludzi, żywych, konkretnych, którzy swój wkład umiejętności, zręczności czy błędu włączali do procesu dziejowego. Umiał on w wykładach i książkach jednym zdaniem, jednym szczegółem odkryć, naświetlić mechanizm powiązań ludzkich, który wpływał na tok wydarzeń. Opisując stronnictwo bojarów skupione przy carowej Helenie Glińskiej po śmierci Wasyla III i wymieniając nazwiska, dodał, że jeden z nich, książę Iwan Owczyna Oboleński, był kochankiem Heleny. To jedno zdanie rozświetliło wszystko. Bo Ludwik Kolankowski miał niezwykle silnie rozwinięte poczucie sensu rzeczy ludzkich, pisał o człowieku, przemawiał do ludzi. Dlatego jego książki, rozprawy i wykłady bywały pasjonujące. Przedstawiały proces dziejowy, ale proces nie bezimienny, lecz wyrażający się w działaniu ludzi. Dlatego, czytając w ostatnich miesiącach życia, podczas bezsennych, wypełnionych chorobą nocny maszynopis tomu II *Aktów Stanów Prus Królewskich* (wydawanych przeze mnie i Mariana Biskupa), z entuzjazmem mówił, jak podobny był Zygmunt August do swego dziada, Kazimierza Jagiellończyka. Z wdzięcznością wspominam jego zachwyty i zachęty, by kontynuować naszą pracę, której był recenzentem.

Rozumiał jako historyk wielkość i szlachetność ludzi, rozumiał ich małość. Pisał o przekupstwach, jurgieltnikach i agentach. Nie zajmował się jednak procesem gospodarczym, którego wagę skądinąd doceniał. Ale interesowała go analiza partii jako tworzywa historycznego.

Ludwika Kolankowskiego wyróżniała odrzeczona erudycja. Znał źródła jak nikt. Pamięć, bystra i niezawodna, pozwalała mu wydobywać szczegóły, rysujące istotę zjawiska lepiej od długich opisów. Był zarazem analitykiem i syntetykiem. Umiał krytycznie podejść do źródła i wyluskać z niego prawdę. Nie znajdziemy u niego wahań, nie otaczał swych wniosków mgłą zastrzeżeń, półsłówek i niedomówień. Dlatego może czasem sąd jego wydaje się brutalny i kanciasty, choć nigdy nie jest zupełnie bezzasadny. Ten sąd piorunujący, czasem nie wyważony, wypowiedziany z pasją, wyrastał z jego temperamentu. Może dlatego nie miał uczniów i właściwie o nich nie zabiegał. Był przede wszystkim twórcą, nie zaś wychowawcą, który po-

winien ostrożnie zabiegać o samoistny rozwój każdego ucznia. Był pełen pasji, jak ludzie renesansu, ale na pewno nigdy nie nudny.

Niezwykła plastyczność wyobraźni pozwalała Ludwikowi Kolankowskiemu odtworzyć wizję przeszłości tak żywą, iż olśniewała ona słuchaczy. Konstruował swój wykład jak dramat lub tragedię, z artyzmem stosując i mowę własną postaci, i anegdotę barwną, rzucającą światło na epokę. Napięcie dramatyczne akcji narastało równocześnie z kilku stron, by kulminować w tragicznym rozwiązaniu. Widział ludzi „w skrótach”, jak artysta, jednym przypisywał rolę twórczą i dodatnią, drugich z całą namyślnością oskarżał o zbrodnie warcholstwa wobec ojczyzny. I dlatego jego wykłady – i jego książki – tętniły życiem i uczuciem. Wydaje się, że przed napisaniem książki widział dramat, który miał w niej rozwinąć, widział postaci tego dramatu i wyznaczał im role zgodne z procesami dziejowego rozwoju. Później przychodziła żmudna praca nad źródłami. Źródłami kontrolował swą koncepcję, obciosywał postaci, łagodził lub zaostrzał kontury. Zawsze rzucał wszystko na szerokie tło porównawcze. Widział nie samą Polskę, ale całą Europę, i pisał dzieje Polski w renesansowej Europie. Urzekły go postaci polskiego renesansu z obu Zygmunta na czele, przez nie patrzył na całe dzieje Polski. Był bardzo wielkim znawcą epoki, doskonała pamięć nie zawodziła go do ostatka, ale wypowiedział mniej niż mógł i zabrał ze sobą do grobu ogromny skarb wiedzy, którą tak hojnie i rozrzutnie wobec wszystkich szafował.

W r. 1913 Ludwik Kolankowski habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim z historii Europy wschodniej. Nadeszła I wojna światowa. Wielkie wydarzenia polityczne ogarnęły świat i Polskę. Przeżywał je Kolankowski w Bibliotece Jagiellońskiej, a równocześnie w życiu politycznym zwracał się przeciw mocarstwom centralnym. Ludwik Kolankowski miał bowiem żywe zainteresowania polityczne i żylkę do gry politycznej. Spotkałem gdzieś zdanie, że historyk to polityk, pozbawiony talentów praktycznych. Nie wiem, czy Ludwik Kolankowski miał talenty praktyczne – w każdym razie był o wiele sławniejszym historykiem niż politykiem. Polityka czasem ciążyła na jego syntetycznych, skrótowych ujęciach, wypowiedianych z pasją i erudycją. Nie przeszkadzała mu w pisaniu wielkich dzieł, opartych na źródłach.

Nie będziemy tu pisali o działalności politycznej i organizacyjnej Ludwika Kolankowskiego w latach 1919–1921, działalności drugoplanowej niewątpliwie, ale ciekawej. W r. 1921 był znów bibliotekarzem w Bibliotece Jagiellońskiej i wykladał w r. 1921/1922 dzieje Litwy. Po I semestrze zawiesił wykład na znak protestu przeciw stanowisku senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykład ten opłacany był z fundacji, ongiś bogatej, która stopniała przez dewaluację i topniała nadal, a senat nie chciał przeznaczyć na ten cel innych kredytów.

W r. 1929 Ludwik Kolankowski został profesorem tytularnym uniwersytetu w Wilnie i dyrektorem Biblioteki Ordynacji Zamoyskich w Warszawie. Wtedy to ukończył i ogłosił tom I drugiego swego pomnikowego dzieła *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, Warszawa 1930, s. X + 475. Dał w nim znów miarę zarówno szerokości poglądów w syntezie, jak i olbrzymiej erudycji. Ludwik Kolankowski nie podjął wydawnictw źródłowych, ale szczerą ręką do-

dawał teksty źródłowe do swych prac, czy to w aneksach, czy w przypisach, dając dowód doskonałej metody edytorskiej aktów prawnych po łacinie, po niemiecku i po rusku. *Dzieje Wielkiego Księstwa* są właśnie taką rozprawą, pełną tekstów przytoczonych w przypisach w części lub w całości, co zapewnia jej wartość trwałą. Nawet gdy się pojawią kiedyś – chyba nieprędko – dzieła, które przyniosą nowe źródła i nowe ujęcia, – książki Kolankowskiego nie zestarzeją się w całości, gdyż zawierają bardzo wiele materiału źródłowego. Szczególnie cenne są tu wyimki z materiałów krzyżackich. Nie można powstrzymać się od wyrażenia podziwu dla opanowania materiałów tak bogatych i różnorodnych, które stopione zostały w całość, w syntezę, nie mającą w sobie niczego z materiałówki. I znów przygotowaniem do tej wielkiej pracy były pomniejsze rozprawy: *Unia Horodelska*, Kraków 1913; *Obraz Rusi za Jagiellonów*, Lwów 1913; *O litewską koronę*, Wilno 1924.

Równocześnie przygotowywał Ludwik Kolankowski tom II, który nie miał nigdy się ukazać. Pracował w Haus-Hof-und Staatsarchiv w Wiedniu, gdzie znalazł materiały niezwykle cenne, o których zatracie w czasie spalenia Warszawy mówił z bólem. Napisał pracę *Reforma włóczna* (Wilno 1926), omawiającą wielką reformę gospodarczą, która upodobniła ustrój rolny Litwy do polskiego. Równocześnie jednak pojawiły się inne zajęcia, które zaabsorbowały jego czas i siły.

Zamierzał też Kolankowski dać syntetyczny obraz dziejów Polski w XV i XVI w. Materiały zgromadził ogromne. Ale wielostronność zainteresowań stała na przeszkodzie wykonaniu tego dzieła. Pisał co prawda małe wstępne prace, jak *Hold pruski*, Kraków 1925; *Posłowie sejmów króla Zygmunta Augusta*, Kraków 1927; *Polscy korespondenci ks. Albrechta*, Kraków 1931; *Roty koronne na Rusi i Podolu*, Lwów 1933; *Sylwety Jagiellonów* 1934, wreszcie *Rycerstwo obertyńskie*, Lwów 1935. Ostatecznie zdecydował się dać dzieło stojące na pograniczu popularnej syntezy. Tak powstała *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*, Lwów 1936, s. 4 nlb. + 374. Była to rozszerzona wersja pracy encyklopedycznej, drukowanej w „Wiedzy o Polsce”, pt. *Dzieje polityczne Polski Jagiellońskiej* (Warszawa 1932). Ale i w rozszerzonej wersji brak aparatu naukowego. Nie wynagradza tego obszerna bibliografia, dlatego z punktu widzenia potrzeb nauki książka ta jest niepełna, o sądach chwilami nie wyważonych. Czy należało czekać i dać dzieło pełne? Skoro sobie uprzytomnimy, że cały dorobek Ludwika Kolankowskiego, cały ogromny warsztat naukowy, zbierany przez lata w archiwach i bibliotekach Moskwy i Leningradu, Rzymu, Mediolanu, Florencji, Wenecji, Wiednia, Innsbrucku, Monachium, Berlina, Królewca, nie mówiąc o archiwach i bibliotekach polskich, spłonął w powstaniu warszawskim, a on sam wyszedł z miasta, niosąc tylko pod płaszczem bezcenny rękopis kroniki Gała – to powiemy, że może lepiej się stało, że książkę opublikował nawet w postaci nie wykończonych.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tej książki. Ludwik Kolankowski wypowiedział w niej swe credo polityczne, może nawet swe marzenia. W skrócie są one zawarte w *Sylwetach Jagiellonów*. Jagiellonowie przedstawieni zostali w barwach jasnych: wady znikły lub zmalały do rzędu drobnych ułomności. Ponad różnice charakterów i temperamentów wyrosły cechy wspólne, które niewątpliwie dostrzec można w źródłach. Kolankowski nie wyjaśnia ich przyczyny, choć mogło

nią być po prostu wychowanie. Obraz nabiera przez to cech szczególnych: nic nie słyszymy o pewnej brutalności, która cechowała Jagiełłę, ani o posługiwaniu się oszczerstwem przez Kazimierza Jagiellończyka. Na końcu zaś autor zarysował swoje credo w szacie programu jagiellońskiego. Czynili tak nieraz jego poprzednicy, od Szujskiego i Bobrzyńskiego począwszy. Czynili nie dbając o to, że urabiać się począł pogląd, iż historia nie jest nauką. Dlatego wyżej postawić trzeba te prace, w których nie rysuje się program polityczny: przede wszystkim *Zygmunt August, wielki książę Litwy i Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego*.

W r. 1936 Ludwik Kolankowski został profesorem zwyczajnym na uniwersytecie lwowskim, dokąd dojeżdżał co tydzień na kilka dni. Zachował stanowisko dyrektora Biblioteki Ordynacji Zamoyskich, był senatorem. W r. 1937 został prezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego i z ogromnym rozmachem zaczął budować jego siedzibę we Lwowie, ukończoną w r. 1939. Miał to być ośrodek pracy badawczej i popularyzatorskiej dla całej Polski. W uznaniu zasług Towarzystwo nadało mu w r. 1939 godność członka honorowego. Wybuchła wojna. Ludwik Kolankowski spędził w Warszawie lata okupacji. W czasie powstania spłonął cały jego dorobek wraz z pracą *Problem Krymu w dziejach Jagiellońskich* i cały materiał naukowy. Wyszedł z płonącego miasta, nie wiedząc, dokąd idzie, na śmierć czy na życie. Wyszedł na życie.

Po wojnie Ludwik Kolankowski nie miał już sił, by podjąć na nowo pracę naukową. Organizował za to warsztat naukowy, szeroko, z rozmachem zakrojony – dla innych. Był profesorem i prorektorem uniwersytetu łódzkiego, a od sierpnia 1945 do r. 1948 – rektorem nowo powstającego uniwersytetu w Toruniu, potem dyrektorem Biblioteki Głównej. Jako rektor szeroko zamierzył i rozbudował katedry poświęcone historii. Może w nich widział kontynuację własnych nie dokończonych projektów. Mówił mi, że moja ówczesna katedra historii ziem pomorskich i krajów nadbałtyckich została powołana m.in. po to, by ktoś zbadał listy Achacego Cemy, trudne do odcyfrowania, w nich bowiem kryje się sekret polityki Zygmunta Augusta. Myślał więc o kontynuacji swych badań.

Ludwik Kolankowski nie był romantycznym historykiem, od romantyków różnił go solidny, ogromny warsztat historyczny. Nie był też pozytywistą, gdyż w syntezach swych wykraczał poza suche brzmienie źródeł. Na tle współczesnego środowiska historycznego Krakowa nazwałbym go historykiem z okresu Młodej Polski, z potęgą marzeń o wolności i niepodległości, z ogniem, którego nie znali pozytywiści. Środowisko naukowe Krakowa w okresie I wojny światowej i po niej było niezwykle prężne. Żyła pamięć kompleksowych badań, zainicjowanych przez Karola Potkańskiego, Władysław Semkowicz wiązał różne metody w jedną całość i tchnął nowego ducha w nauki pomocnicze. Roman Grodecki zainicjował badania dziejów gospodarczych. Zarówno Semkowicz, jak i Jan Dąbrowski patrzyli na przeszłość pod kątem dziejów stronnictw, jak to czynił też Kolankowski. Na katedrach nowożytnych Władysław Konopczyński obejmował dzieje trzech stuleci i uprawiał historię polską i powszechną. Wacław Sobieski, ku zgorszeniu wielu, miał wykłady nawet o rewolucji rosyjskiej z r. 1905, co uchodziło za angażowanie się w publicystykę. Stanisław Kot prowadził badania nad reformacją i wykladał historię wy-

chowania. Na ich tle Kolankowski, tylko docent, wybijał się talentem krasomówczym i bogactwem myśli. Metod nowych nie głosił, choć je stosował w załączku. Imponował erudycją i umiejętnością odczytywania raz jeszcze i na nowo źródeł znanych poprzednikom.

Ludwik Kolankowski, jak i jego współcześni, uważał się za historyka Polski i nie utrzymywał stosunków z uczonymi zagranicznymi. Uważano to wówczas za niepotrzebne, skoro nie znali oni źródeł do historii Polski. Nie rozumiano wówczas znaczenia badań porównawczych, wymiany doświadczeń i nowych metod w skali międzynarodowej. Wyjątek stanowił chyba Marceli Handelsman, a może trochę Bronisław Dembiński. Ludwik Kolankowski, choć tyle pracował w obcych archiwach, zbliżył się tylko z czeskim badaczem XV w., F. M. Bartošem. Już w szpitalu, na łożu śmierci, wezwał mnie i kazał pożegnać kolegów, a z obcych – prof. Bartoša.

Ludwik Kolankowski był wielkim historykiem, znawcą dziejów Litwy i w ogóle epoki jagiellońskiej. Dorobek jego jest i będzie trwałą pozycją w historiografii polskiej, choć szkoły własnej stworzyć nie zdołał.



Biblioteka Główna UMK



300045059224